

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu



PRZEPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacone nie przyjmują się;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie;  
inne po 50 cent. od wiersza;  
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy imię do Administracji na Wydawcę M. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

### OBRONA CZYNNA

#### III

Dla poznania i uznania niezbędności obrony czynnej, z odpowiednim na czele jej zarządem czy rządem, czytać i odczytywać uważnie należy, co o niej przeciwnicy jej piszą i czem zastąpić ją radzą.

Przeciwników ma ona sporo — i to nie lada jakich. Rozpoczęli oni przeciwko niej kampanię po wojnie franc.-niemieckiej (r. 1870/71) i poprowadzili ją zrazu zaczepnie a ostro pomimo, że obrona głowy jeszcze natenczas nie podnosiła. Przeczuwali ją, przewidywali i zamierzali z góry zniścić. W tym celu nicowali historję ojczyzny własnej, szderstwami okryli łożone na jej wyzwolenie usiłowania — powstania i spiski — i proklamowali w pseudo-patrjotyczne świecidła przystrojoną zasadę «szlachetnej denuncjacji». Zasadę tę do praktyki w r. 1878 z pomyslnym zastosowali rezultatem, który się w ten wyraził sposób, iż czoło patrjotycznej młodzieży warszawskiej, wśród niej znakomitość jedną literacką, Moskale na Syberję zesłali. Denuncjacja ta wybiła wyłom, przez który — skutkiem tego, że natura próżni nie cierpi — wlaźł socjalizm. Patrjotyzm polski, patrjotyzm rzetelny, szczery, demokratyczny, przez Kościuszkę zainaugurowany, przez Tstwo Demokratyczne rozjaśniony i w życie wprowadzony, wzięty został we dwa ognie: z jednej strony ostrzeliwał go kosmopolityzm, z drugiej z dział wielkiego kalibru biła weń mądrość dyplomatyczna, adwokatująca zgodzie z losem. «Siła złego, dwóch na jednego». Pod dwójnym tym naciskiem, sekundowanym przez fałszywie tłumaczony pozytywizm i ukołysującą sumienia pracą organiczną, przycichł był na czas jakiś, lecz się

ani uspić, ani też z duszy polskiej wyrzucić nie dał. Przeciwnicy głosili bankructwo patrjotyzmu w momencie, kiedy się on w milezeniu do obrony czynnej przysposabiał.

Patrjotyzm polski, skutkiem wstrząśnień, niepowodzeń i straszliwych na jedno, na dwa pokolenia może, ale nie może zamrzeć. Sprzeciwił się temu zbiorowa dusza narodu istota. Nie przerobią jej ani zaborce, ani przeciwnicy rodzaju i kalibru rozmaitego. Nie powiodła się im kampanja zaczepna wówczas, kiedy się on po klęsce r. 1863/64 znajdował w stanie omiędzenia, — zmienił więc taktykę: jeśli się perswadować i przekonywać. W celu tym rozpisyją się w dziennikach, wydają broszury i dzieła kikutomowe, rzeczywistym nacechowane talentem. We względzie tym sprawiedliwość im oddajemy. Literackie jednak i krasomówcze zalety podrzędną posiadają w kwestjach politycznych wartość. Jakże często osłaniają one marną treść! — jak często zły służą sprawie!... W jak świetne obłony moskiewscy publicyści i autorowie przystrajają sprzeczną wszelkim tak prostą jak politycznej moralności regułą działalność rządów carskich!... Oddając więc zasłużone pochwały zaletom literackim wyrobów publicystyki politycznej przeciwników obrony czynnej, rozpatrzmy pokrótce, co oni powiedzieli a czego nie powiedzieli.

Co powiedzieli? Zmienili ton. Dawniej powstania i spiski przedstawiali pod postacią zdrożności o ile z jednej strony śmiesznych i głupich, o tyle zbrodni-czych. Dziś upatrują w nich strony piękne, wzniosłe, heroiczne, wykazują nawet konieczność naturalną, — ale... ponieważ są to rzeczy niebezpieczne, pociągające za sobą ofiary, narażające na szkody i straty i niezapewniające rezultatów z góry ściśle wyrachowanych, a zatem poprzestać należy na tem, co bezpieczniejsze i wygodniejsze. «Zrzeczmy się rojeń o niepodległości państwowej; pielęgnujmy narodowość i czekajmy... czekajmy...». «Gdyby nie powsta-

nia, nie spiski, nie okazywanie zaborcom nieprzyjaznych uczuć — powiadają oni — byłaby Polska uchowała ten ustrój, jaki jej nadał kongres wiedeński r. 1815, byłaby się Rosja nie rozjadrzyła nie tylko na nią, ale, za jej sprawą, i na prowincje Bałtyckie i na Finlandję, która przecie dla tego, że się nie buntowała, uchowuje dotychczas w części bodaj zaręczona jej traktatem prawa. A czy — konkludują — gdybyśmy szczerze i bezwarunkowo z losem się pogodzili i w każdej z działów ojczyzny naszej zastosowali się lojalnie do ducha panującej nad nią idei państwowej (trójlojalizm), czyżbyśmy nie mieli prawa liczyć na ulżenie ucisku i powolny, stopniowy ale pewny powrót do tego stanu, któryśmy z własnej winy postradali a który pozwoliłby nam swobodnie pielęgnować narodowość naszą? Wszak do stanu tego doszliśmy już w dzielnicy austriackiej...»

Wszystko to nie jest nowem, a tylko odgrzanem w formach pięknych, do których przeciwnicy obrony czynnej uciekli się, celem usunięcia w cień tego, czego nie powiedzieli. Nie powiedzieli oni, czem w zasadniczych swoich dążeniach jest carat moskiewski, jednaki od czasów Iwana III, jednego względem zabranych Polsce prowincyj systemu trzymający się od czasów Katarzyny W., nie bawiący się w wynadgradzanie grzecznych i karanie niegrzecznych dzieci; nie powiedzieli dla czego Prusy, wbrew własnemu do pewnego stopnia interesom, tegoż się chwycili systemu; nie powiedzieli, co mianowicie zniewoliło Austrię dawniejsze w Galicji bezwzględne germanizowanie zmienić na metodyczne austriaczenie. Nie powiedzieli tego a przemilczeli — i stale w politycznych swoich opracowaniach przemilczają — o jednej bardzo ważnej rzeczy, o tej, którą tak zdefiniował Staszic: «Upaść może i naród wielki, zginąć — tylko nikczemny.» Coż więc: czyż, doradzając stosowanie się lojalne do politycznych zasad i widoków trzech mocarstw każdego z osobna, narodu prostą drogą nie



prowadzą oni do znikczemnienia? Boć więcej chyba aniżeli naiwnym być potrzeba, ażeby przypuścić, że Rossja, na przykład, odstąpić by chciała albo mogła od rusyfikowania *okrain* swoich dla — jak jeden z panów przeciwników się wyraził — widoków na Wschodzie dalekim lub dla odegrywania z lepszym akcentem roli opiekunki słowiańskich narodowości. Gdybyśmy w lojalizmie ugrzęźli, musielibyśmy pójść tam, gdzie by nas ona poprowadziła i zająć tam, gdzieby zaprowadziła. Gdzież mianowicie? — gdzie?... Czy do literackiego epoki Mickiewiczowskiej rozkwitu?... Czy do rozblasku artyzmu w dobie Matejki? Za jej przewodem nie Puszkina, ale Mickiewicz pisałby poetyczne pod adresem «Oszczerców Rossji» upomnienia a Matejko malowałby nie «Holdy pruskie», ani «Stefanów Batorych», ani «Kościuszków pod Racławicami», lecz sławne Katarzyny W. i jej kochanków czyny. Tam by nas zaprowadziła Rossja drogą narodowego pod jej skrzydłem rozwoju, gdybyśmy się względem niej nie buntowali, gdybyśmy się jej lojalnie poddawali. I wpasćbyśmy musieli w znikczemnienie. I Polska by zasłużyła na wzgardę Holendrów, Hiszpanów, Belgów, Włochów, Greków, Serbów, Bólgarów, w ogóle wszystkich narodów, co w takim samym jak ona znajdowały się położeniu i wydostały się z niego za pomocą nie lojalizmu, ale obrony czynnej, narażającej je na klęski, niepowodzenia, straty i ofiary. I zapomnieliby o niej narody, bo by znikczemniona zaginęła, jak zaginęły owe efemerydy polityczne, o których historia półgębkiem wspomina.

Albo się chcemy odrodzić, albo nie chcemy. Jeżeli nie chcemy, powiedzmy to sobie otwarcie, nie obwijając rzeczy w bawelną narodowościową, czujnie i pilnie dozorowaną przez Moskali, Prusaków i Austriaków. Obwijane w bawelną ową panów przeciwników obrony czynnej wywody rozumowe są żartem z łaskawej publiczności, niewytrzymującym poglądu nań zdrowego rozumu i — na szczęście — nie przemawiającym do narodu. Taki naród jak nasz, posiadający historyczny i polityczny własny indywidualizm, posiadający poczucie wyrządzonej mu krzywdy, taki naród nie da się sparaliżować mędrkowaniem z błędnych wysnuwanym założeń i mającym jeno zalety retoryczne. Na taki naród przychodzą momenty, w których uczuwa nieodzowną, z głębi natury jego wystrzelającą potrzebę rzucenia się na osłep, zerwania się z kijem w garści, z gołą pięścią nie dla czego innego, jak tylko dla zaznaczenia i poświęcenia swoich do życia państwowego praw. W momentach takich zapomina on o wszystkich najwymowniejszych i najpiękniej stylizowanych perswazjach, zapomina o najdowcipniej obróconych szyderstwach: wezbrana w duszy jego potrzeba ofiarności patriotycznej wylać się musi. W razach takich odpowiada-

jący nastrojowi umysłów okrzyk ulicznika więcej waży na szali wypadków, aniżeli artykuły dziennikarskie, broszury i kilkutomowe dzieła powag, wykarmionych chlebem lojalizmu.

Tak — niestety — i ztąd głównie niepowodzenia uśiłowań naszych wynikają. Porywalimy się na uzbrojone od stóp do głowy zastępy z kijem w garści, z pięścią gołą — bez przygotowania uprzedniego. Spiski do wybuchów prowadzimy, lecz zasobów dla nich nie przysposabiamy. Tak nadal dźiać się nie powinno. Obrony czynnej zadanie polega nie na pchaniu społeczeństwa do wybuchu, ale na rozważnem i dobrze, wszechstronnie obmyślonem przysposobieniu i materiał przedewszystkiem organizacyjnego, kadrowego. Przedewszystkiem — powtarzamy — organizacyjnego, kadrowego, w naszym bowiem położeniu, ściśnionem przez polityczne trzech mocarstw nadzory, jest on wagi pierwszorzędnej. Bez tego nie byłibyśmy w możności orjentowania się w sytuacji politycznej, celem wyzyskiwania sposobności odpowiednich. Świadczy o tem powstania nasze, które wybuchwały albo zawczasie, albo za późno. Rząd obrony czynnej czuwać winien, ażeby to się nie powtórzyło, czuwając zaś bronić zasobów narodowych od zakazów, wsączanych w jego duszę tak przez zaborców, jakoteż przez tych *gente Poloni* mędrków politycznych, co, w sobie zapatrzeni z duszy narodu rozbrat wzięli i — albo jej nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą.

## KORRESPONDENCJA

### «Wolne Polskie Słowa»

Warszawa, 20 lipca 1895.

Dzieło w drugiej poprawionej i ogładzonej edycji — oto panowanie Szuwałowa po panowaniu Hurki. Nie udało się tak, — może uda się inaczej. Hurko rzucił się na Polskę z kulakami zaciśniętymi i niczego nie dokazał. Następca jego ułożył się, jako wilk w lisiej skórze — łasi się, uśmiecha, próbuje podstępem nas na wierno-poddanych carskich przerobić. Usunął on ze sfer wojskowych *nachalstwo*, polegające na tem, że oficerjadę moskiewską zdaleka obchodzić trzeba było. Na wszelkich z wojskowymi zajściach, za czasów Hurki, nigdy Polak sprawy nie wygrał. Jakiś podpułkownik napadł był w pobliżu Warszawy na obywatela o podwodę, do której prawa nie miał; obywatel odmówił i skazany został na wygnanie drogą administracyjną. Sotłatom bezkarnie najwyraźniejsze uchodziły gwałty. Szuwałow zamierzył tamę temu położyć. Czy na serjo? — to inne pytanie. Utrzymuje się jednak pogłoska, jakoby w pułkach czytano rozkaz dzienny, polecający wyższym i niższym *czynom* przyzwolcie się z ludnością miejscową obchodzić.

Obok tego, poprawna edycja manifestuje się przy aresztach. Dawniej wszelkie aresztowania odbywały się *brevi manu*. W nocy jawiali się w mieszkaniu żandarmi, budzili lokatora i rodzinę jego, czynili rewizję, za-

bierali papiery i uprowadzali delikwenta. Obecnie operacja zaczyna się z wieczora, o godzinie w której zazwyczaj się składają wizyty: jawi się najprzód policja i urządza samotrzask, wpuszczając wszystkich przechodzących i nie wypuszczając nikogo; o północy, niekiedy o pierwszej, drugiej rano, przybywa żandamerja, dokonywa rewizji i wszystkich ujętych do cyrkulu lub do cytadeli prowadzi na *doprosoy*, skutkiem których jednych wypuszcza, drugich zatrzymuje. Stosuje się w tym względzie: *Fortiter in re, suaviter in modo*. Wychodzi to jednak na to samo, co *fortiter in re et in modo*, mała bowiem jest pociecha dla tych, których tym lub owym sposobem wolności pozbawiają i majątkowo rujnują.

Aresztowania wszakże zrzadły w czasach ostatnich. Stały się za to wzbudzającymi podziw. Aresztowano np. starego Lichtańskiego, człowieka Bogu ducha winnego, rodzaj filozofa, który kilku kobietom głowy pozawracał, w ogóle jednak miru nie posiadał bodaj dla tego, że *Warsz. Dziennik* wyroby jego myśli zamieszczał. Umysł zwicnięty. Komu jak komu, a jemu Moskałe powinni byli dać czysty pokój. Za czasów Hurki nie czepiano się go — przeciwnie: zawracanie przezeń głów niewieścich uważano za rzecz dla widoków państwowych korzystną. I miano rację. Ze szkoły Lichtańskiego wyszło parę filozofek tak głębokich, że gdyby się w tę głębię opinia publiczna wpatrzyła, z pewnością by o Polsce i o wszystkim co jej jest zapomniiała. Dla czegoż tego «mistrza» aresztowano? Przez omyłkę chyba (\*). Omyłki w aresztowaniach przytrafiały się i za panowania Hurki, nie tyczyły się one atoli osobistości, idących świadomie lub, jak to miało miejsce z L., nieświadomie w ład rządowi. Państwowa idea moskiewska zyskuje na bałamuceniu głów polskich filozofami, odrywającami je od polskiego gruntu. Czyż by o tem nie wiedzieć miał Szuwałow?

Wie on o tem, a że wie za dowód służyć może stosunek jego do znamienitego Apuchtina. Pomiędzy tym *arey-diejatiel*em a Hurką panowała ustawiczna niezgoda, wynikająca ze spółzawodnictwa na drodze obruszczenia. Panowie ci lękali się, aby jeden drugiego nie zaćmił. — szyli sobie w Petersburgu buty, kopali pod sobą dołki i przesadzać jeden drugiego starali się na teatrze spólnej działalności. W przesadzaniu to ten, to ów zapędzał się za daleko i płodził kolosalne głupstwa. Apuchtin wymyślił internaty; Hurko — sobór na Saskim placu. Przypuścić nie sposób, aby w Petersburgu nie wiadano, że dwóch tych konceptów wynikiem koniecznym być musi zupełnie zbyteczne drażnienie uczuć miejscowej ludności. Ponieważ jednak rząd petersburski trzyma się systemu podtrzymywania uroku wykonawców władzy najwyższej w takich nawet razach, gdy ci wykonawcy o pomstę do nieba wołające, jak Orzewski i Klingenberg, popełniają nadużycia, koncepty przeto uzyskały uznanie. Władza najwyższa spokojną być może, że przy Szuwałowie nie zdarzy się nic podobnego. Nowy naczelnik kraju postawił się względem starego kuratora okręgu naukowego warszawskiego w stosunku przyjaznym, usuwającym spółubieganie się na drodze rusyfikacyjnej, a zatem dające możność wykonawcom przedsiębrania ku pogębieniu polskości środków z namysłem i z rozważą. Spółubieganie się

(\*) Słyszeliśmy, że u L. mieszkała pani P., podejrzana o stosunek do jakiejś drukarni tajemnej, z nią więc razem zabrano i L. (p. R.)



istnieje i pomiędzy general-gubernatorami w prowincjach Polsce zabranych: general-gubernatorowi kijowskiemu strzelił do głowy pomnik dla Chmielnickiego; za nim poszedł grł.-gubern. wileński i wymyślił pomnik dla Murawiewa; zaś w Kraju przywślańskim, mimo że o pomniku, kłującym Polaków w oczy, nie zapomniano (Aleksander II w Częstochowie), sadzono się na «dobrowolne» ofiary. Ogromnie to rząd w oczach ludności obniża, podkopując jego powagę w tym względzie, że najciemniejszy Polak wie, że się to robi jemu na złość. Trzeba się przysłuchać w Częstochowie pątnikom, co oni o pomniku carskim mówią. Usunięcie przeto przez Szuwałowa spółzawodnictwa z Apuchtinem wyjść może Moskwie na dobre o tyle, że nie będzie do ognia dolewało świeżej oliwy. Ale — czy to potrwa długo? — pytanie. Na pewne prawie twierdzić można, że się niebawem znajdą zausznicy, co zamacają harmonję, panującą w chwili obecnej pomiędzy mężczyznami, mającymi za zadanie czuwania nad ofiarą, aby nie drgnęła. Mężami tymi są trzej mianowicie: general-gubernator, kurator i naczelnik zandarmerji. Bezpośrednio po nich losami naszymi zawiadują: pomocnik grł.-gubernatora, grł. Petrow, człek gładki, i policmajster, grł. Kleigels, znany wam z reputacji, ci dwaj zależą od Szuwałowa; od Szuwałowa zaś, Apuchtina i Broka zależą kat naszej literatury i dziennikarstwa, cenzor, niezrównany Jankulio, podający się za potomka greckiej rodziny, żyd z pochodzenia, wnuk rodzony pewnego Jankla z Berdyczowa. Wszyscy oni oglądali się i opierali pod wpływem naczelnika kraju, chodzącego po ulicach bez eskorty odkłaniającego się gdy mu się kto kłania, pozwalającego swemu córkom krążyć po mieście i uczącego uprzejmie uśmiechem wszystkich, co się do niego zbliżają. Przy tych uśmiechach nie złościł w niczem na włos. Duszenie Polski odbywa się w dalszym ciągu w odmiennych jeno formach. Do tego dodają się nowe środki, mające deptanie polskości na celu.

Jednym z tych nowych środków jest założone przez Kleigelsa T-stwo przeciwbębracze. Wywiązała się z tego powodu polemika pomiędzy korespondentem *Dziennika Poznańskiego*, wykazującym strony ujemne filantropji policyjnej z jednej, a *Słowem warszawskim*, *Krajem petersburskim* i wiceprezesem pomienionego Tstwa ks. Chelmickim z drugiej strony. Pisma te i ksiądz żartko stają w obronie miłosierdzia policyjnego. «Kto zrobił, to zrobił, dość że dokonał rzeczy pożytecznej.» Tak się wyraża ich obrona. «Kleigels założył przytulki noclegowe, założył kuchnie bezpłatne, założył domy zarobkowe. Należy się mu za to wdzięczność.» Damy rosyjskie praktykują również miłosierdzie, ratując od nędzy pod warunkiem przyjęcia prawosławia. Pod tym samym warunkiem wyposażają dziewczęta ubogie i urabiają z nich szpiegów w domach polskich, w których one służą. Czy się i za to należy wdzięczność? A przecież owe damy, generałowe, pułkownikowe, siewitnikowe, grafinie, księżne, nie są to wyraźnie agentki policyjne. Strona nad wyraz ujemna działalności filantropijnej dyrektora policyji polega na szczepieniu w społeczeństwie polskim jadu, którego by wiceprezes Towarzystwa przeciwbębraczego chyba nie życzył sobie. Przytulki noclegowe, kuchnie bezpłatne, domy zarobkowe, jakoteż Tstwo przeciwbębracze powinny być założone przez Tstwo dobroczynności, które o tem

wszystkiem nie pomyślało. Że nie pomyślało, że się policyji wyprzedzić dało, czynią mu z tego zarzut — i zarzut ten byłby słusznym, gdyby nie ta okoliczność, że otwieranie nowych, nie wymienianych wyraźnie w ustawie Tstwa zakładów, z tyłu jest połączone trudnościami i tak na pewne pociąga za sobą, gdy o to Tstwo prosi, odmowę, że wielkiej potrzeba odwagi, aby się na proszenie ryzykować. Wiem że źródeł na wiarę zasługujących, że się Tstwo dobroczynności ryzykowało i na podania swoje odpowiedzi nawet nie uzyskiwało. Z podań jego wyrosły pomysły filantropijne Kleigelsa, pomysły, które, w zestawieniu z dobroczynnością, praktykowaną przez damy rosyjskie, muszą w umysłach polskich wzbudzać podejrzenia podstępów, mających co innego aniżeli dobroczynność na widoku. Ks. Chelmicki i «poważni» obywatele, co się zespółkowali w filantropji policyjnej, albo nie wiedzą w co wleźli, albo — jeżeli wiedzą — to... co o nich myśleć?... Dyplomaci — co!.. Zdaje się im może, że Moskali w pole wyprowadzą i pod ich firmą będą polską praktykowali filantropję? Smutne złudzenie!.. Złudzeniem podobnym częściej i łatwiej oddają się «poważni» — protektorowie i protegowani *Słów warszawskich* i *Krajów petersburskich*, aniżeli najniepoważniejsi. Moskalom chodzi o wświdrowanie się w społeczeństwo polskie jakimbyś sposobem, przez jakąbyś furtkę. Zaczęli od administracyjnej, przeszli do sądniczej i edukacyjnej, — próbują teraz filantropijnej, aby się przez nią dostać do towarzyskiej, celem zidentyfikowania z rodziną polską i rodziną moskiewską. Czy im się to kiedy uda?

Zanim na pytanie to odpowiem, rzeknę słów kilka o młodzieży naszej uniwersyteckiej. Rozjechała się ona cheennie na wakacje i, jak słychać, towarzyszy na pierwszy kurs wejdzie, jest wyjątkiem. Po gimnazjach podobno wyższe klasy lepiej pod względem patriotycznym stały, aniżeli szeregi uniwersyteckie, zdziśiatkowane w r. z. w skutek demonstracji kwietniowej. Szeregi pozostały bez przewodników, częścią wywiezionych, częścią wypędzonych. W szarej gromadzie osobniki ruchliwsze pogarnęli się ku nowinkom, ukazującym się pod postacią socjalnych zagadnień, nadających się do zadawania szyku, nie zobowiązujących na przyszłość i rozwiązujących się na skurze robotnika. W ruchu tym, zresztą nikłym, w którym Polacy idą o lepsze z Moskalami, element niewieści pełni funkcję szczwacza. Ale — to już było i przeminęło, — pojawiło się znowu i znów przeminie. Socjalizm widomie schodzi z pola tam, gdzie mu było do twarzyć: jakżeby mógł się utrzymać u nas, nie mając gruntu pod nogami? Za granicą wyczerpała go wrzawa, którą zapaleńsze w szeregach młodzieży naszej umysły podchwytowały i wtórem jej odpowiadały. Wrzawa ta przychyla, głuchnie i przydechnie jeno pobrzmiwa u nas. Z otuchą więc w sercach spodziewamy się napływu nowych sił, które uniwersytetowi tutejszemu, odpowiednią gruntowi, nadadzą fizjognomję.

A grunt to, mimo ciał Moskali usiłowania, czysto, nawskróś, na wylot polski.

Niedawno temu spotkałem się z Galicjaninem pewnym. Przyjechał on do Warszawy w tym umyśle celu, aby, słysząc jak ją Moskale obrabiają, dowiedzieć się, ile też w niej jeszcze polskości na zewnątrz i wewnątrz zostało. Wrażenie, jakie tu odniósł, stanowczo na korzyść stolicy Polski wypadło. Obchodził, przypatrywał się, przy-

sluchiwał, do różnych sfer zaglądał, rozpytywał. Na Starem Mieście wspomnienia kilkakrotnie lży mu do ocz napędzały. Na ulicach o wiele mniej słyszał język rosyjski, niż niemiecki we Lwowie lub w Krakowie. Obok tego znalazł robotę — robotę polską — prowadzoną bardziej na serio, aniżeli w Galicji. Zaimponowała mu ofiarnosc Warszawy na cele narodowe. «Jest ofiarnosc i w Galicji» — powiadał mi — ale inne jej podniety. Publicznosc najchętniej składa datki w redakcjach dzienników, na listy składkowe, podawane przez ludzi, których się żenować potrzeba i wielu też ofiarnosci tej nadużywa; tu przeciwnie — lubo i tu nadużycia są zapewne — w dziennikach w rubryce składek nie wielu się zapisuje, ale za to na stypendja, na uwiezionych, na oswiate, na inne cele, ktorými chwalić się nie wolno, ofiary w wielkiej plyną obfitosci.» Zdumiewalo go to. Zwiadzil wystawe metaliczna; znalazl ja polska, mimo moskiewskie nadpisy. Obily sie o uszy jego skargi na to, ze policja rosyjska o tem, co sie w Warszawie po za wiedza rządu robi, najlepsze informacje czerpie we Lwowie i Krakowie od policji austriackiej. Powiöl ze soba ostrzeżenia, tyzace sie kilku osobliosci, mianowicie zas komisarza policji krakowskiej, niejakiego — zdaje sie — Kosterowskiego, dwukrotnie przez Moskale dekorowanego za oddawane im uslugi. Miedzy urzednikami policyjnymi we Lwowie ma byc jeden szpiegiem moskiewskim pomimo, ze pochodzi z rodziny polskiej i w polskim wychowany byl otoczeniu. «My — slowa jego — za malo w obec policji jesteśmy ostrozni. Zdarzaja sie w jej lonie ludzie porzadni, nawet dobrzy Polacy, Wallenrodowie na mala skale, ale wyjatkowo. Do wikszości to sie nie stosuje.» Powtarzam te slowa ku wiadomosci tych, komu na tem zalezy, faktem jest bowiem nie jednokrotnie stwierdzonym, ze policja galicyjska znajduje przy rewizjach adresy i dokumenty komunikuje policji warszawskiej, przez co tej ostatniej skazówek udziela i dochodzenie ulatwia. Trzeba o tem wiedziec i pamietac. Wrażenie Galicjanina w nastepujacem jego streszczam powiedzeniu:

— «Moze to bedzie paradoks, panie, gdy powiem, ze, zdaniem mojem, Niemcy i Moskale rozebrali nas, Galicję wszelako od Polski oderwali Stanczyzy. Pomimo pozory polskosci, wystepujace po szkolach, w sadownictwie, w manifestacjach, Galicja austriacka powoli ale stale i dzis juz mamy pomiedzy soba demokratów i postepowców bardzo nawet skrajnych, ktorzy niestety są *gente Poloni, natione austriaci*. W Warszawie a zapewne i w calej pod panowaniem moskiewskiem Polsce, pozory są rosyjskie, widna w nich jednak nalecialosc; pod nimi zaś znalazlem polskosc szczerą, gruntowną i niezłomną.»

X. Y. Z.

Lwów, lipiec 1895.

(Dokończenie).

W jesieni zbierze się Izba na nowo. Co do układu stronnictw i nowego gabinetu wiedeńskiego najrozmaitsze krążą wieści, zanotujemy najprawdopodobniejsze. Ministerstwo urzędnicze wniesie na porządek dzienny reformę wyborczą i podatkową, a wtedy albo reformy przyjęte zostaną a cesarz zamianuje ministerstwo nowe, stałe, albo też Izba rozwiązana zostanie.

Dla uzupełnienia obrazu parlamentu wiedeńskiego zobaczmy, co się dzieje w obozach parlamentarnych. W lewicy ferment



*in capite et membris*. Właściwie głowy teraz niema to potężne niegdyś stronnictwo, Plenier bowiem przed tygodniem złożył mandat i usunął się z areny parlamentarnej. Prawe skrzydło lewicy skłania się ku dawnej prawicy, lewe zaś prze do opozycji; jednym zaś i drugim grozi utrata mandatów poselskich jak przed 4 laty Staroczechom.

Klubowi Hohenwartha grozi rozbięcie; stary bowiem przewodzca klubu nosi się z myślą wycofania się z zajmowanego stanowiska.

Naszemu Kołu brak energii, zajmuje ono jak zawsze stanowisko wyczekujące i przyłącza się do większości takiej, na jaką zgodzi się cesarz. Ponieważ za rok upływa bieżąca kadencja i nowe wybory odbyć się będą musiały — więc i nasi posłowie zaczynają się liczyć z opinią publiczną, a ponieważ ta opinia wskazuje Czechów, jako naszych naturalnych sojuszników, przeto i większość Koła skłania się ku Czechom. Wszystkie czasopisma polskie, z wyjątkiem *Przeglądu i Przełomu*, domagają się wskrzeszenia prawicy. Z żalem wielkim wyznaczyć trzeba, że około *Przełomu*, którego pierwszy numer pięknie się przedstawiał, a który stał się dziś po stronie centralistycznej lewicy, grupuje się garstka posłów demokratycznych, reprezentujących miasta Kraków, Przemyśl, Tarnów i lwowską Izbę handlową.

Największe zainteresowanie budzi klub młodoczeski. Tak jednolitego a zarazem silnego klubu nie posiada może żaden z europejskich parlamentów. Przed kilkunastu laty była ich zaledwie garstka; dziś zajęli miejsce Staroczechów i cały naród czeski jak jeden mąż stoi za nimi. Wytrwałością i śmiałością, z jaką głoszą swe zasady, doprowadzili do tego, że nie tylko nieprzyjaciela ich parlamentarni ale sam panujący stara się ich pozyskać. Ze młodoczesi wejdą do większości i otrzymają dwóch ministrów (już wymieniają Herolda i Eima), to nie ulega żadnej wątpliwości, ale kiedy to nastąpi? *That is the question*. Czechom dzieje się wielka krzywda; u siebie w domu mają 2 miliony Niemców wrogo usposobionych; cesarz zagniewany, nie chce jechać do Pragi, choć był rok temu we Lwowie a obiecał przybyć w r. 1896 na wystawę do Pesztu. W Pradze już drugi rok stan oblężenia, sądy przysięgłych zniesione, na czasopisma nałożona cenzura, hr. Thun rządzi absolutnie a za posłami snują się agenci policyjni. Czyż tak wyglądają mają ojcowskie rządy cesarza? Aby Czesi mogli wejść do rządu, trzeba by to wszystko usunąć a nadto zaprowadzić równouprawnienie językowe, sprawiedliwą reprezentację w sejmach, oraz wprowadzić w życie czeskie prawo państwowe. Wielką jest przepaść między rządem a Czechami i nie tak łatwo tę przepaść wyrównać. My związku z Czechami gorąco pragniemy; przy ich współpracy i do naszej dzielnicy świeższe zawiałoby powietrze.

Ze Czesi na nikogo się nie oglądają a tylko na własne siły liczą i te siły wyrabiają w sobie, potęgując, świadczy czeska Macierz szkolna, która siecią swą całe Czechy, Szląsk i Morawę zalewa i siły duchowe narodu budzi i pielęgnuje. Duch wolności, równości i braterstwa, ducha pracy, wytrwałości i karności szerzy Związek Sokółów czeskich, tworzący armję złożoną z 36.902 żołnierzy. W ubiegłą sobotę i niedzielę stanęło ich 10.000 w Pradze; nie była to zabawa gimnastyków, ale „generalny przegląd zastępów czeskiej demokracji, których sędzią był lud czeski.”

Na zjazd praski wysłali tutejsi Sokoli deputację a wszystkie większe miasta telegramy. Obecnych w Pradze Polaków witano okrzykami: «Na zdar! Slava! Niech żyje Polska!» Z wielkim zapalem witano przybyłe ze sztańdarami Sokoly z Paryża, Wiednia, Berlina, Hamburga, Drezna i Monachium. Nas Polaków jest więcej niż 2 razy tyle co Czechów; miejmy nadzieję, że i my na drugi rok ujrzymy w Krakowie na zjeździe sztańdary Sokółów z Wiednia, Paryża i Francji, oraz Berlina i innych ognisk emigracji.

Bardzo pięknie wypadł odbywający się równocześnie z czeskim zlot okręgowy Sokółów polskich w Przemyślu, gdzie dokonano poświęcenia nowego gmachu Sokola przemyskiego. Przybyłe ze Lwowa przyzdzium Związku powitał serdecznie prezes Sok. przemys. Tarnawski; odpowiedział imieniem związku T. Romanowicz i zakończył: «Sokolowi przypadnie popełnioną przed 100 laty na Polse niesprawiedliwość zmasać!...» Przy uczcie pożegnalnej prez. Sok. lwow. dr. Dziedzielewicz wznosił toast ojca chrzestnego Sok. przemyskiego, księcia Adama Sapiehy, który w łoaście na cześć Sokolstwa polskiego poddał surowej krytyce stronnictwo grupujące się dokoła *Przeglądu* i Koźmianitów, plwających na świętości i przeszłość narodu polskiego. Czciogodnemu księciu urządzono za te słowa piękną owację; trzystu uczestników zebrania przedelfowało przed ks. Sapieha do łez wzruszonym.

Skonfiskowana «Wiązanka pieśni i poezji polskich» przez starostwo gorlickie wyrokiem sądu jasielskiego z d. 3 lipca r. b. odzyskała wolność. Za jej bezpieczne dla bytu Austrii uznał starosta i prokurator Schätzler «Pacierz sokolski», «Marsz Mierosławskiego», «Marsz o kłój ziemi» i «Marsz po r. 1831». Wczoraj, godzinę przed przemówieniem, jak i rano wywody prokuratora. W wierszu «Pacierz sokolski» mowa jest o zatknięciu sztańdarów od Wisły po Dniepr i Dźwinę. Ma to być zamachem na całość państwa austriackiego. Otóż towarzystwa «Sokół» mają prawo używać i używają sztańdarów za zezwoleniem c. k. władz austriackich. Zatknięcie sztańdarów, przez władze dozwolonych, nie może być zatem rzeczą zabronioną. Kraj od Wisły do Dniepru i Dźwinę nie obejmuje całej Polski, ale tylko zabór moskiewski. Polską bez Cieszyzna, Wrocławia, Krakowa, Sandomierza, Warszawy, Kalisza, Poznania, Gniezna i Gdańska, nie zadowolni się żaden Polak, nawet prokurator. Polska, jaką my chcemy, to kraj, jeśli nie od Łaby, to od Odry po Dniepr i Dźwinę, od Karpat, Dniestru i morza Czarnego po Bałtyk. Taką Polskę mieć będziemy, choćby temu przeszkadzał starosta w Gorlicach. Zatknięcie sztańdarów sokolskich, a więc rozszerzenie działalności towarzystwa dozwolonego przez c. k. władze austriackie w państwie sąsiednim, nie może zawierać istoty czynu objętego ustawą karną. Wszakże nawet myśl o niepodległości Polski i przywróceniu jej bytu państwowego i wyrażenie tej myśli, nie może być i nie jest karygodnem. Społeczeństwo nasze jej się nie wyrzekło i wypowiada to w prasie i dziełach.

KONRAD.

#### Odpowiedzi od Redakcji.

K. we Lwowie. — List otrzymaliśmy, lecz dla braku miejsca, musimy odłożyć go do numeru następnego.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

*Kurjer przemyski* przypomina scenę sejmową z r. 1780 w Polsce, kiedy izba jednogłośnie — z wyjątkiem jednego głosu — z oburzeniem najwyższem odrzuciła projekt Andrzeja Zamoyskiego, znany pod nazwą «Zbiór praw sądowych». Oburzenie tłumaczyło się okrzykami i ciskaniem o podłogę projektu kodeksu. Jakż był tego powód? Projektodawca zamieścił prawne zabezpieczenie stanu włosciańskiego w obec nadużyć, jakich powodem była dowolność szlachecka. Coś podobnego zdarzyło się w Kole polskiem w Wiedniu, gdy jeden z posłów, Dr. K. Lewakowski, zażądał upoważnienia do wniesienia w izbie interpelacji w sprawie rozwiązywania w Galicji przez władzę państwową wieców chłopskich, zwoływanych przez Tstwo Demokratyczne celem omawiania zbliżających się na sejm krajowy wyborów. Tstwo Demokratyczne jest słowarzyszeniem politycznem przez rząd uznanem; konstytucja zezwala na zwoływanie zgromadzeń publicznych i obradowania na takich w sprawach nie zagrażających spokojowi i bytowi państwa. Tymczasem dziewiętnaście zgromadzeń zupełnie legalnych niedopuszczonych lub rozwiązanych zostało pod pretekstami takimi, jak obawa nieistniejącej epidemii, zaraza na nierogaciznę i t. p. Zdaje się przeto, że nie nie mogło być słusznieszego, jak żądanie Dra Lewakowskiego. Odrzucenie wniosku jego wszystkimi głosami musiało go mocno zdziwić, przytęczyło się bowiem do tego szczupłe grono lewicy, przyznające się do wynawiania zasad demokratycznych. Nie rzucano wprawdzie o podłogę niczem, bo członkowie Koła nic do rzucania pod ręką nie mieli — chyba kałamarze. Za to, czciogodny poseł lwowski usłyszał kilka z namaszczeniem wygłoszonych kazań i sporo przymówek, odsadzających go od patriotyzmu na tej podstawie, że w łonie społeczeństwa polskiego szerzy niezgodę. Według mówców, których ze dwudziestu Dra L. gromił, społeczeństwo polskie, znajdujące się w ramach austriackich, prosperuje pod zawiadownictwem stańczyków. Uznawali oni potrzebę i pożyteczność wieców, ale wieców bez demokratów, wieców takich, na którychby wyborcom (chłopi są wedle konstytucji wyborcami i jako tacy nie tylko prawo ale i potrzebę mają oświadczania się ze sprawami publicznymi i rozprawiania o nich) nie prawiono o kwestjach takich, jak reforma wyborcza, jak regulacja powinności drogowych, jak ustrój gminny, szkoły, gospodarstwo krajowe i t. p. Pomiędzy zarzutami, wnioskodawcy czynionymi, jeden mianowicie, podniesiony przez księży, członków Koła, a poparty przez mężów świeckich, wygląda ciekawie. Tyczył się on religji, podkopywanej jakoby przez to, że kiedy na jednym z wieców Lewakowski zainterpelowany został, co sądzi o zakazach biskupich



czytowania pewnych dzienników, odpowiedział, że zakazy te uważa za nadużycie. Czy można uważać inaczej gwałcenie konstytucji? Konstytucja zastrzega wolność prasy, ograniczoną paragrafami, nad którymi czuwają policja i sądownictwo, stawające w każdym wypadku gorliwie w obronie religii. Wtrącanie się przeto do tej sprawy organów kościelnych jest przeciwkonstytucyjnym — jest jaknajgorszym dla ogółu przykładem. Biskupi mogą skarżyć sądownictwo i prokuratorję, gdyby dostrzegli, że się w obowiązkach zaniedbują, ale nie mają prawa sądzić i wyrokować w usuniętych z pod ich kompetencji sprawach. Mógłże Lewakowski przykłady podobne pochwalac i naśladowanie ich zalecać?... Nie ma co! — źle się, bardzo źle spisało Koło. Poprawiło się było w sprawie gimnazjum cylejskiego i, jakby dla ratowania nie najlepszej o sobie opinii, znów w błoto wgrzęzło. Powtarzamy, cośmy dawniej powiedzieli, że w parlamentach wiedeńskim i berlińskim postowie Polacy nie rozumieją zgola powołania i zadania swego. W Rzymie, w Wiednie, w Berlinie wpatrzeni, Polskę z oczów spuszcza. To też — jak słyszymy — w ludowym ruchu przedwyborczym, który w Galicji coraz to szersze przybiera rozmiary, polityka Koła coraz to bardziej na walorze traci. Nie dziwi to i nie martwi nas. Tak do sejmu krajowego; jakoteż do rady państwa potrzebni są ludzie nowi, nie zbałamuceni doktrynerstwem politycznym, które się przejawiało na sejmie polskim w roku 1780 i *mutatis mutandis* wydoskonaliło się w nowych formach w szeregach stańczykowskich. Galicja się jak najbardziej potrzebuje odustrzajać, jeżeli ma być z niej dla Polski pociecha.

Odustrzajanie się i odprusaczanie stanowi ogólną potrzebę Polaków, których losy niemieckim dyktatorom na państwą wydały. O odmoskwianiu się nie mówimy, pod Moskalą bowiem to, co prusaczaniu i austrjaczaniu odpowiada a ma cechy systemu politycznego, jest, dla braku parlamentu, importem wypadkowościowym. Zawierusza się ono w głowy osobników, chorujących na mężów stanu *in partibus*, ale gruntu w społeczeństwie nie ma. Grunt na Litwie nawet i na Rusi odpiera moskwiczenie mimo wysiłki, jakie ono czyni na miejscu, starając się obok tego przeżuć je — hen — daleko — aż do Afryki.

Zabawne z powodu Afryki — gdzie jeszcze Moskalę pędzi jednej ziemi nie posiadają — wynika nieporozumienie. Spowodowało je poselstwo abisyńskie, przyjmowane ostentacyjnie w Petersburgu, przyjmujące i rozdające dekoracje i upominki i oprawosławiane na potęgę. Ostentacyjność ta niepodobała się księciu Mieszczerskiemu (od *Grażdanina*), pełniącemu w prasie moskiewskiej funkcję *d'enfant terrible*. Dopatrzył się w niej fałszerstwa, wyrażającego się przez to, że figurujący w szeregach poselstwa książęta nie są książętami, ge-

nerałowie nie są generałami, biskupi nie są biskupami, — jeżeli zaś są, to nominacje swoje na te wysokie stanowiska zawdzięczają profesorowi Leontiewowi, wysłanemu onego czasu w celach naukowych (?). Poselstwo owe ma to być żywy plon naukowy uczonego profesora. Postrzeżenie to dostojny książę w dzienniku swoim zamieścił; źle jednak na tem wyszedł. Szanowny profesor, o ile uczony, o tyle ognisty, pod groźbą pojedynku wymógł na nim sprostowanie, objaśniające czytelników, że abisyńscy książęta, generałowie i biskupi różnią się od moskiewskich. Abisyńczycy to naród nieucywilizowany, Moskalę zaś — ucylizowany. Dla tego też ci ostatni pragną tamtych ucylizować, czyli, zmoskwiczyć, przerzucając do nich przez elewację grunt cywilizacji moskiewskiej: prawosławie. Pseudo-poselstwo owe, po za oficjalnemi audjencjami, oprowadzaniem jest po cerkwiach, okrapianiem wodą święconą i ćwiczeniem w tajemnicach wiary, przedstawiającej nieomyślność carską na miejsce nieomyślności papiezyckiej. Rzecz ciekawa, czyja też nieomyślność górę weźmie. Kwestja ta zapewne nie rychło się rozstrzygnie, nie przeszkadzając atoli temu, że Moskwa wświdruje się do Abisynji w roli kościelno-politycznej, w celu trzymania w szachu Włoch w Eretrji i Anglii w Egipcie. W tym celu gubernator Oboku (posterunku francuskiego u wylotu morza Czerwonego) i podwładni jego obdarzeni zostali wysokimi orderami moskiewskimi. Zdaje się wszelako, że z wyjątkiem przykrości, jakiej doznać może ojciec święty przez oderwanie się Abisynji od łona kościoła katolickiego, innej korzyści nie osiągnie tam Rossja, nawet przy pomocy Francuzów udekorowanych. Włochy i Anglija, o jej machinacjach naukowych uprzedzone, na baczności się mają; negus zaś, sam w szachu przez nieuznające jego władzy plemiona trzymany, nie posiada sił dostatecznych do zrobienia w razie potrzeby skutecznej na rzecz Rossji dywersji. Zabiegi jej w tej stronie wskazują jednak, jak daleko widoki jej sięgają. Moskwioci Finlandję, kraje bałtyckie, Polskę, Ruś, Rumunów, Tatarów, uwiązując im prawosławie u karku: — nie dość jej na tem — sunie się z prawosławiem do Afryki. Tego jeszcze braknie, ażeby Etiopję tak wyzwoliła, jak wyzwoliła Serbję i Bólgarię.

Biedna Serbja! — biedna Bólgarja!... Państewka słowiańskie, któreby mogły piękną i pożyteczną w południowej Słowiańszczyźnie funkcję pełnić, wykierowały się na to, że, dzięki protekcji życzliwych (?) im mocarstw, jedno w długi wgrzęzło po uszy, drugie błagalnie łonie wyciąga do największego Słowian wroga. Książę bólgarski, dla pozyskania łaski carskiej, gotów jest, jak wieści głoszają, syna na prawosławie przechrzcić. Nam się widzi, że on i sam sprawosławiłby się z gustem, gdyby go Moskwa pod tym warunkiem prawowitym uznała księciem.

## KILKA UWAG

spowodowanych «Rozprawą» hr. Stan. Tarnowskiego o dziele St. Koźmiana «Rzecz o roku 1863».

Zdała od kraju dostało się do rąk moich kilka numerów *Przeglądu*, wychodzącego we Lwowie, który mówiąc o «znakomitej i pomnikowej» Rozprawie hr. St. Tarnowskiego, wydanej pod powyższym tytułem w zeszytach czerwcowym i lipcowym *Przeglądu polskiego* twierdzi, iż jest ona wyczerpującą dopełnieniem i objaśnieniem również «pomnikowej politycznej pracy» p. St. Koźmiana.

*Przegląd* (lwowski) w Nrze 161 do 164, oddawszy najprzód należyty hołd wielkości umysłu koryfeusza tak zwanej «szkoły stańczyków», przedrukowuje tę część wyjątkowo świetnej «Rozprawy», w której nietylko znajduje się gruntowny rozbiór i wyjaśnienie pracy Koźmiana, ale i uzupełnienie tego co w takowej nie było dopowiedzianem i twierdzi, iż trzeba ją ku pożytkowi narodu rozgłosić tak, aby się znalazła w ręku każdego myślącego Polaka...

Zważywszy, że przytoczona przez *Przegląd* część «Rozprawy», ma według zdania redakcji oprócz «uzupełnienia» «Rzeczy» Koźmiana, sama przedstawiać «szereg znakomitych myśli politycznych», a zdaniem naszym streszcza w zupełności doktrynę Stańczyków, wygłaszając *ubi et ubi* credo polityczne ich szefa, potomka sławnego niegdys hetmana, prezesa jedynej Akademji polskiej, etc. — pozwolimy sobie, nie oczekując sposobności przeczytania całej «Rozprawy», wyrazić tutaj kilka uwag i wrażeń, któreby boleśnie się zrodziły w umyśle i sercu każdego Polaka, po przeczytaniu takiego wyznania wiary.

Ciężką zaiste byłoby rzeczą polemizować z takimi *powagami*, jakimi są autor «Rozprawy» et consortes, tembardziej, że oni przyznają prawo myślenia i radzenia o sprawach publicznych wyłącznie tym, których «czas naturalnie wytworzył», a więc tembardziej trudnem by było «człowiekowi nowemu, nieznanemu i nieodpowiedzialnemu», którego jedyna zasługa, iż duszą i sercem oddał się był w latach 1863/64 służbie sprawy narodowej, nieudalej a więc dziś potępionej, i który «ani z soli, ani z roli, ale z tego co go boli» spożywa do dziś dnia gorzki chleb tułactwa!

Ze względu na to co wyżej, uwagami tylko memi i wrażeniami, wyniesionemi z odczytania «Rozprawy», dzielić się chcę z czytelnikiem. W części «Rozprawy» o której mowa, autor postawił sobie do rozwiązania pytanie:

«Czy polskie sumienie i polska cześć mogą się zgodzić ze stanowiskiem, które spisków się odrzeka, powstań nie robi, odbudowania Polski nie stawia w swoim politycznym programie»...

Takie pytanie sobie postawiwszy, autor w świetny sposób zestawia i streszcza znaczną ilość argumentów, dostarczonych tak przez swych przeciwników, jak i przez sto lat ostatnich naszej historii, a argumentów dostatecznie silnych, do zaprzeczenia bezwarunkowo powyższemu pytaniu przez się postawionemu, — i dowodzących, że wszystko co w porozbiorowej naszej historii było wielkie, szlachetne, uczciwe miało źródło w bezgranicznej miłości i poświęceniu się dla Ojczyzny, której odbudowanie i niepodległość były przez lat sto naszymi gwiazdami przewodniemi.



Autor to konstatuje i stwierdza w sposób wielce wymowny i pełen erudycji, przyznając się, «że Polaków myślących inaczej na palcach prawie policzyć można», a do tychże należąc, stara się znaleźć argumenta dla potwierdzenia teoryj Koźmiana «o bycie narodowym wraz z potrójną lojalnością i wyrzuceniem myśli o niepodległości z programu politycznego.»

We wstępie swoim do wszelkich prac tajnych przez ludzi «nieznanych i nieodpowiedzialnych» posuwa się autor tak daleko, iż nam odmawia prawa do niepodległości, którą zatarli nie król znikczemniały, sprzedajni panowie, samolubstwo i upadek cnót obywatelskich w klasie rządzącej... lecz spiski i powstania, a zatem Kościuszkę, podchorążowie, i nakoniec ludzkie z r. 1863!

Ci ostatni szczególnie ściągają straszne gromy pana hrabiego i jego doktryny, który nie chcąc się dopatrzyć żadnej strony dodatniej tak w ludziach z roku tego, jak w samem powstaniu i jego skutkach... nie widzi nic, oprócz klęsk i jedynej a fałszywej pojętej przyczyny obecnie stosowanego systemu moskiewskiego «wykarczowania polskości».

Że to jest pogląd fałszywy i postawiony *à priori* dla potwierdzenia doktryny, już wielu krytyków autorowi «Rozprawy» tego dowiodło, wskazując na stopniowe «obruszenie» między Niemcami przybaltyckimi, a nawet Finlandczykami, którzy o żadnem powstaniu i niepodległości nawet nie marzyli!

Doktryna jednak wymaga potępienia roku 1863, a więc biada narodowi, który dopuścił, iż powstanie wywołane i kierowane było przez ludzi, którymby «powierzenie znacznej sumy pieniędzy» było lekkomyślnością!

Za tę to lekkomyślność, cierp cały naródzie i to na zawsze, bo pan Tarnowski z p. Koźmianem odsądzają cię od prawa marzenia nawet o niepodległości i bycie politycznym!

Wprawdzie pod wpływem piśmiennej notatki Szujskiego, który na białej ćwiartce papieru postawił pytanie: «A kto wam powiedział, że Stańczyki nie chcą niepodległości?» — z zamiarem zapewne oczyszczenia partji z haniebniej doktryny, do której się dziś jego współwyznawcy otwarcie przyznają; wprawdzie, powtarzam, pod wpływem tego pytania, p. hrabia przyznaje, «iż nie można przesądzać wyroków Boga», dodaje on jednak, iż myśl s. p. Szujskiego nie mogła być inną, jak tylko stwierdzenie, iż przez buntowanie się powstaniami, przeciw woli Boga, «utraciłmy prawo do niepodległości», a co więcej, że «gdyby ta nam była dana, to nie posiadamy ani warunków, ani żywiołów do jej utrzymania.»

Ej, panie hrabio, czy się nie zastanowiłeś wraz z całą partją, że tak apodyktycznie twierdząc, «przesądzacie również wyroki Opatrzności», a w tem pychą i zarozumiałością więcej grzeszycie przeciw niej i narodowi, aniżeli ci męczennicy 1863 roku, których o podobnie niskie uczucia pomałowacie!?

Powiadasz, panie hrabio, iż fakt przemocy i gwałtu nad nami a naszej podległości zaprzeczyc się nie da; to jasne jak słońce, jak również jest prawdą, iż poddanie się temu gwałtowi, gdy się nie ma siły do odparcia takowego, jest koniecznem i niebezpiecznym tak pojedynczego człowieka jak i narodu.

Na to — panowie doktryny, poczętej na rynku krakowskim — zgodzi się z wami i

cały naród, bo «wiele ten robi co musi», lecz zgoda ustaje i ustać musi na punkcie, gdzie się zaczyna wasz «rozum polityczny», oparty na «bezwzględnej a dobrowolnej zgodzie z obecnym losem», na «lojalnem pomaganiu we wszystkim rządowi, któremu podlegamy», a to w zamian za problematyczne zachowanie obecnego tak zwanego «bytu narodowego!»

Ta «dobrowolność i poddanie się», to «lojalne i szczere pomaganie wrogom w tępieniu nas samych» shanbiły naród, tak wobec siebie, jak w oczach historii; poddać się bowiem tylko gwałtowi i współdziałać pod przymusem, tylko nam wolno.

(Dok. nast.)

## ROZMAITOŚCI

= Nagroda honorowa. — Czytamy w numerze 8-ym za miesiąc sierpień *bulletynu de la Société de protection mutuelle des Voyageurs de Commerce*, iż p. Felix Faure, prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, w skutek przedstawienia ministra spraw wewn., za oddane usługi długoletnią swoją pracą wyżej wspomnianemu Tstwu, jako wiceprezes i członek Rady, dekretem z d. 21 lipca ozdobił medalem srebrnym p. J.-N. Rayskiego, emigr. z r. 1863, właściciela znanej powszechnie ze swych artystycznych wyrobów fabryki haftów w Paryżu; poprzednio zaś, dnia 14 lipca 1892 r., p. J.-N. Rayski otrzymał podobny medal brązowy.

= Gmina polska w N. Yorku. — Czytamy w wychodzącym w Winonie, Min. *Katolik* (Nr. 28) o założeniu w N. Yorku nowej Gminy polskiej. «Gmina — pisze to pismo — jest organizacją miejscową, więc od Polaków po za obrębem tej miejscowości nie może spodziewać się żadnego poparcia prócz sympatji i słów życzliwych, gdyż nie mamy prawa mieszać się do tej organizacji ani brać w niej udziału. Dopiero, gdy Gmina Polska przystąpi do budowy Domu Emigracyjnego, obowiązkiem ogółu będzie ją poprzeć. Jesteśmy prawie pewni, że jeszcze dużo wody upłynie, zanim wszyscy Polacy w N. Yorku zrozumieją doniosłość tej organizacji, ale to bynajmniej nie powinno zmniejszyć jej organizatorów. Wytrwałość, cierpliwość i siła woli w ostatku zwyciężą.»

= Ze Sztokholmu zawiadamiają nas, że przebywa tam obecnie Dr. Aleks. Hirsberg, profesor historii polskiej na uniwersytecie lwowskim i kustosz biblioteki w Ossolineum. Szan. Dr. pilnie studjuje archiwum państwowe i hrabiego Brake w Shokloster, gromadząc materiały do historii Dymitra Samozwańca, którą wydać zamierza. Zamierza oraz w «Kwartalniku historycznym» zdać relację z poszukiwań swych w Starej Halmii, czem nie małą badaczom naszym odda usługę.

= Komiczne rozporządzenie policyjne. — Petersburski *Kraj* donosi: Zdarza się nieraz, że handlujący owijają sprzedawane rzeczy w papier z portretami osób familji carskiej lub dygnitarzy duchownych i świeckich. Naczelnik miasta polecił policji czuwać nad usunięciem tego nadużycia.

= Osobliwa obrona. — *Frankfurter Ztg.* podaje, że w tych dniach przed sądem w Stuttgardzie stawał pewien rękodzielnik, który drugiemu w bóje wybił dwa zęby. Obronca oskarżonego przytoczył na obronę swego klienta, że działał on według znanych słów cesarza Wilhelma II:

«Wer auf Gott vertraut  
Und feste um sich baut,  
Hat nicht auf Sand gebaut.»

Co w wolnym przekładzie mogłoby opiewać:

«Kto, ufając Bogu, grzmoci  
Całą siłą swe sąsiady,  
Ten zaprawdę nie na lodzie  
Stawia zamków swych posady.»

Owóż sędzia, przekonany tak trafnym argumentem, uznał wprawdzie winę podsądnego, lecz zszedł poniżej najniższego wymiaru kary i skazał go za wybicie dwóch najzdrowszych zębów na 5 marek grzywny.

= Wielbicieli knuta. — Oto co pisze tygodnik polski *Sztandar* w Chicago wychodzący: «Niekóre z czeskich gazet tutejszych, znając Moskali tylko z relacji przychylnych im pisarzów, wypowiadają się za ideą wszechsłowiańską, pod egidą moskiewskiego knuta. Sądziły, że gdyby Czesi poznali dokładnie dzieje porozbiorowe samej Polski tylko, to już zdanie ich przybrałoby inną formę. Dzisiaj uważają oni Moskali za dobroczyńców i opiekunów słowiańszczyzny; gdyby tak zbadali ich opiekę nad bezbronną Polską, przekonaliby się, iż Moskale nie wiele różnią się od drapieżnych zwierząt...»

= Niemcy w Wielkopolsce. — Najświeższy przykład, uprzedzenie i pogardę Prusaków dla naszego języka ilustrujący, daje następujący szczegół, podany przez *Posener Zeitung*. Adwokat, Polak, miał polecenie do ściągnięcia od pewnej właścicielki Polki kosztów na ubogich. Pisząc tedy list, napisał do dominium po polsku — list ten jednakże przez pomyłkę dostał się w ręce właściciela dominium tej samej nazwy, Niemca, a ten na karcie pocztowej odpisał owemu adwokatowi w następujących słowach: «Pozwoliłeś sobie pan przysłać mi rekomendowany list w obcym języku. Ponieważ władam tylko językiem niemieckim i francuskim, wrzuciłem list pański do kosza i oświadczam panu, jeśli masz do mnie interes, abyś pan wyraził do mnie po niemiecku napisał. Taki obcy język, jakiego pan wobec mnie użył sobie pozwoliłeś, jest w tej tu okolicy nieznanym (!), tu nawet nie wiedzą, jaki to może być język (!!), dla tego też żądania pańskie z największą stanowczością i obrzuceniem odpieram.» Adwokat zaskarżył owego gorliwca do sądu o obrazę. Sąd Iej i IIej instancji oskarżonego uwolnił od winy i kosztów i podał następujące ciekawe wywody: «Sąd uznaje, że oskarżony mógł się czuć obrażonym przez pismo polskie, chociaż mylnie do niego adresowane. Wprawdzie list właściciela Niemca pokazuje, że on jest surowego charakteru i szorstkiej (*derbe*) natury i nie wie, jakiej formy ludzie wykształceni używać winni, jednakże przyjąć należy, że adwokata nie chciał obrazić i z zupełnem prawem starał się zastrzedz, by do niego, jako do Niemca, polskich listów nie pisano.» I z taką to szajką nikczemników chciał p. Dobrowolski robić i nadal ugodę i wybrał sobie ku temu celowi wystawę! «Największy i najprawdziwszy demokrat» poznański dostaje na każdym kroku naukę, jakiej nie zapomni aż do śmierci!



— *Moralista na bismarkowskie kopyto.* — Na uniwersytecie we Fryburgu w Bryzgowii świeżo zamianowany został profesorem na katedrze ekonomii dr. Max Weber. Do wstępnej prelekcji profesor wziął za treść zmarnienie charakterów wśród mieszczaństwa niemieckiego, pochodzące z obniżenia ideałów politycznych. Podnieść się one mogą przez edukację, wskazując ćwiczenie w walce szlachetnej. Edukacja, jaką zaczął profesor przepisywać dla ducha niemieckiego, to tępienie polskości we wschodnich prowincjach. Gdy koniec uwieńczy dzieło, nateczas cnota, męstwo i dobroć zapanują w Niemczech. *Gut gebrüllt!...* Prelekcję tę dzienniki przedrukowały.

\* \*

— *Towarzystwo polskiej młodzieży rekodzielnicy im. Kilińskiego Jana*, zawiązało się we Lwowie. Celem jego jest kształcenie tej młodzieży, umoralnienie i oświecenie w kierunku narodowym, pielęgnowanie ducha religijnego i rozbudzanie poczucia obywatelskiego. Członkiem czynnym może być każdy nieposzlakowany rekodzielnik i przemysłowiec katolicki. Członkowie czynni składają 1 akorone wpisowego i 20 groszy tygodniowo, członkowie wspierający i honorowi płacą datki dobrowolne, a członkiem założycielem może się stać każdy obywatel, ofiarujący jednorazowo, przynajmniej 100 koron.

\* \*

— *Z Ameryki.* — Na zjazd dziennikarzy polsko-amerykańskich, który się odbył w Buffalo, N. Y. w d. 4 i 5 lipca r. b. przybyli następujący redaktorzy i wydawcy: pp. Józef Bernolak, redaktor *Polonii* w Baltimore; Fr. Hieronim Jabłoński, redaktor *Zgody*, J. I. Migdalski, red. *Sztandaru*, H. Nagiel, red. *Dziennika Chicagowskiego*, J. F. Smulski, współwydawca *Gazety Katolickiej*, S. Zahajkiewicz, przedstawiciel *Wiary i Ojczyzny* i N. K. Złotnicki, reprez. *Kropidła*, z Chicago; pani H. Piotrowska, przedstawicielka *Ameryki* z Toledo; K. Numan, b. redaktor i wydawca *Słowa i Nadziei*, z Milwaukee; L. Dewoyno, red. *Polonii w Ameryce*, z Cleveland; T. Strużyński, współwydawca *Górnika*, z Wilkesbare; T. Wąsowicz, wyd. *Patryoty* z Philadelphii; Dr. Laskowski, red. i wyd. *Prawdy* z Detroit; E. L. Kolakowski, red. i wyd. *Polski i Litwy*, z Shamokin; M. J. Sadoski, red. i wyd. *Echa*, S. Osada, red. i Politowski, współpracownik i agent *Reformy*, Lobarzewski, b. redaktor wielu gazet, w Buffalo, N. Y.; Zborowski, współpracownik i agent *Polonii* z Baltimore. Spora ilość dzienników nie wysłała swoich przedstawicieli. Szkoda! Spodziewać się jednak można, że stowarzyszeni rozwina dostateczną energję na oczyszczenie w prasie amerykańsko-polskiej języka z obcych naleciałości i samą prasę z nadużyć, któremi się ona smutnie zaznaczyła. Prasa ma piękne powołanie: obży je ona zrozumiała i godnie mu odpowiedziała!

Stowarzyszenie dziennikarzy polsko-amerykańskich założone w roku 1891 w Detroit, zostało wskrzeszone, a cele jego główne są: Wspólna obrona interesów materialnych wydawnictw i dziennikarzy polsko-amerykańskich i podniesienie opinii publicznej wśród Polaków przez uszlachetnienie dziennikarstwa polskiego. Zjazd potępił «napady osobiste, brutalne wymysły i potwarze» i wyrzekł się ich pod karą: Przekraczający te prawa członkowie oddani zostaną pod sąd honorowy. Zapisali się do Stowarzyszenia wszyscy obecni i na listę przyjęto jeszcze

5ciu przedstawicieli pism, którzy się zgłosili listownie: pp. Józef Rosiński, wyd. *Przyjaciela Ludu*, z Pittsburga; Wojciech Szukiewicz, redaktor *Gazety Polskiej*, z New-Yorku; Stan. Segers, wydawca *Kropidła*, z Chicago; V. de Mary, redaktor *Jutrzenki*, z Cleveland; Boczkowski, wydawca i redaktor gazety litewskiej *Saule*, wychodzącej w Mahanoy City, Pa., który redaguje swe pismo w duchu braterstwa z Polakami. — Oprócz zorganizowania Stowarz. dziennikarzy, Zjazd powziął jednogłośnie następujące uchwały: 1) Zjazd uważa, iż ogół i prasa polska w Ameryce powinny się częściej zajmować sprawą robotniczą i większe okazywać dla niej zainteresowanie, a prasie polskiej specjalnie poleca obronę interesów robotnika polskiego, stanowiącego przeważną większość żywiołu polskiego w Ameryce. 2) Zjazd uważa sprawę założenia na trwałych podstawach Domu emigracyjnego dla Polaków, przybywających do Ameryki, za jedną z najpilniejszych potrzeb naszego społeczeństwa, i poleca gorąco jej popieranie, oraz doprowadzenie do urzeczywistnienia zarówno ogółowi, jak prasie. 3) Zjazd, uważając czytelnie polskie w Ameryce za jeden z dzielnych środków szerzenia oświaty wśród naszego ludu, poleca prasie i ogółowi sprawę tworzenia i rozpowszechnienia czytelników polskich w Ameryce, do jak najenergiczniejszego poparcia. 4) Zjazd poleca prasie i ogółowi polskiemu w Ameryce energiczniejsze zajęcie się sprawą wzniesienia pomnika dla Kościuszki i zachęca do ofiarności na ten cel.

\* \*

— *Organizacje wojskowe w Ameryce.* — Czytamy w *Kurjerze Polskim* co następuje: «W Chicago tylko co się odbył sejm II-go Korpusu wojsk polskich w Ameryce. Do korpusu tego należy 16 oddziałów wojskowych różnej broni. Wojska te, podobnie jak towarzystwa sokolskie, wzmacniają ciało i hartują ducha ćwiczeniami wojskowymi, ćwiczą się w strzelaniu, w manewrach wojskowych, w słuchaniu komendy — a choć nie gotują się zaraz iść na Moskalą i nigdy może nie pójść *in gremio* (dla czego nie? — skoro ich Polska zawoła, powinni i mamy nadzieję że pójść wszyscy), nie mniej przeto pielęgnują w swoim łonie ducha patryjotycznego, a swem wystąpieniem w obchodach publicznych obudzają uśpione może uczucia patryjotyczne u innych. Dla tego oddziały wojskowe są ogólnie uważane za najlepsze organizacje patryjotyczne, młodzież garnie się do nich chętnie, starsi młodzież zachęcają, gazety polskie jednomyślnie popierają tę organizację. W przeciwstawieniu do «wojsk polskich» mamy towarzystwa t. zw. «rycerskie» i tak zw. «polskie». «Rycerze» polscy na wzór rycerzy Templariuszów, przybierają się strojnemi i zbroją w szpady — rycerzom bowiem nie wypada nosić karabina. Rycerze to są «polscy» rzekomo, atoli na mityngach rozprawiają często po angielsku (od której to angielszczyzny nieraz uszy bolą), a komendę też mają angielską. Za towarzystwa «wojskowe» nie mogą być uważani, «patryjotycznymi» organizacjami z pewnością nie są, więc czem właściwie są? Młodzież garnie się do nich, mimo że są kosztowne, dla tego aby w strojnym ubiorze paradować. Starsi należą do nich dla asekuracji i odznaczenia. Towarzystw tych nie możemy za «polskie» uważać, dopóki komenda w nich będzie obca. Nam trzeba patryjotycznych oddziałów wojskowych: strzelców, ułanów, kanonie-

rów, albo nawet kosynierów... Oddział kosynierów np., w skromne, białe ubranych sukmany, wykonujący kilka sprotych, potrzebnych mu ewolucji pod «polską» komendą, upamiętniający bohaterów z pod Racławic, najbardziej chyba przyczyniłby się do podniesienia patryjotyzmu w młodszych i nawet starszych.» — Bardzo słuszna uwaga ze strony red. *Kurj. Pols.*

## SPRAWY EMIGRACYJNE

### ROZDANIE NAGRÓD

#### w Szkole polskiej w Paryżu (Batyniolskiej).

Dnia 1go sierpnia odbyło się rozdanie nagród w Szkole polskiej w Paryżu w obecności rodziców i licznej publiczności polskiej i francuskiej pod przewodnictwem pułkownika Józefa Gałęzowskiego, zastępującego prezesa Rady szkolnej nieobecnego Dra Ksawerego Gałęzowskiego.

Po odśpiewaniu przez uczniów hymnu: «Boże coś Polskę», p. Józef Gałęzowski zabrał głos i w dłuższym przemówieniu skreślił obraz szkół w trzech zaborach od czasu podziałów, wykazując opłakany stan wychowania w zaborze rosyjskim i pruskim. Wspominał też o zasługach położonych dla szkoły przez nieodżałowanej pamięci Ildefonsa Kosiłowskiego, niedawno zmarłego w Paryżu.

Dał potem głos panu Gay, doktorowi nauk fizycznych, profesorowi w Lyceum Louis-le-Grand, który w nader sympatycznej mowie przypomniał dawne braterstwo Francji i Polski i oświadczył, że to współczucie, mimo pozorów, nie zagasło w sercach szlachetnych.

Uczniowie zaśpiewali po tej mowie pieśń: «Polska nasza żyje w nas!» (słowa W. Gasztowtta, muzyka Stan. Pilińskiego).

Nowo zamianowany Radca i zastępca p. Kosiłowskiego w urzędzie Sekretarza Rady p. B. Rubach, długoletni nauczyciel języka polskiego w Szkole batyniolskiej, przemówił następnie po polsku i wszystkich słuchaczy rozrzucał wspomnieniami z czasów szkolnych przed powstaniem r. 1863 i wykazywaniem obowiązków patryjotycznych, jakie pobyt w szkole wkłada na wychodzącą z niej młodzież.

Dyrektor, p. Artur Stępiński, odczytał potem sprawozdanie, z którego pokazuje się że w tym roku do lyceum Condorcet uczęszczało 15 uczniów, a do kolegium Chaptal 7. Uczniowie ci otrzymali 11 nagród i 43 akcesytów. Dwóch starszych (Omieciński Stanisław i Armand Schrifftgiesser) otrzymało dyplom «Bakalaureatu».

Po odśpiewaniu «Warszawianki», nastąpiły deklamacje uczniów. Wygłosili wcale poprawnie ustępy z Jachowicza, Brodzińskiego, Mickiewicza, Goreckiego i Gaszyńskiego.

Uczniowie, którzy otrzymali najwięcej nagród, są następujący. W najniższym oddziale przygotowawczym: Zaleski Maurycy (wnuk Bohdana), Peszyński Henryk, Skarbek Edward, Syciński Maurycy, Syciński Gustaw, oraz czterastoletni Staś Feintuch.

W oddziale lycealnym: Konarzewski Józef, Waliszewski Władysław, Waryński Tadeusz, Gastold Bulharowski, Omieciński Stanisław.

W oddziale kolegium Chaptal: Różycki Filip, Raysz Gaston, Zarański Józef, Szewczyk Józef.

Nagrodę za pilność przez cały czas po-



bytu w szkole pols. otrzymał Bogdanowicz Henryk.

Nagrody udzielane przez Stowarzyszenie byłych uczniów tym, którzy najwięcej się przykładali do języka i literatury polskiej, oraz do innych przedmiotów, otrzymali w tym roku Szewczyk Józef i Omieciński Stanisław, któremu dodano nagrodę nadzwyczajną za wzorowe i budujące zamiłowanie do języka, literatury i historii ojczystej.

Miedzy pierwszą a drugą częścią rozdania książek odśpiewali uczniowie «Salut au Drapeau» (słowa p. Jules Frey, muzyka Ant. Kątskiego); a uroczystość zakończyła się śpiewem narodowym «Jeszcze Polska nie zginęła».

## NEKROLOGJA

**Teofila Hulewicz**, córka Adolfa i s. p. Scholastyki ze Świętochowskich Reiff a małżonka Maurycyego Hulewicza, zesła przedwcześnie z tego świata, bo w 34-ym roku życia, dnia 8 sierpnia 1895 r. pozostawiwszy pograżonych w żalu ojca i męża z sześciorgiem drobnych dzieci. Po odprawionych egzekwacjach w kościele parafialnym w Suresnes dnia 10 b. m., zwłoki odprowadzone zostały wobec licznie zebranych Rodaków i Francuzów na cmentarz tamtejszy dla wiecznego spoczynku. S. p. Teofila, chociaż urodzona na ziemi francuskiej, władała dobrze językiem polskim i obok zalet dobrej córki, żony i matki, wychowywała swą dziatwę w duchu czysto polskim. — Cześć Jej pamięci!

†

**Halina Stończewska**, kilkomiesięczna óreczka ob. J. Stończewskiego, b. Sekretarza Wydz. Wyk. Zw. Wych. Polskiego, zmarła d. 3 sierpnia w Genewie. Bierzymy szczerzy udział w żalu strapiionych rodziców.

†

**Kazimierz Stankiewicz**, więzień stanu z r. 1846, ur. r. 1820, zmarł w Krakowie.

†

**Wilhelm Below**, rytmownik, uczestnik powstania r. 1863, więzień stanu, do końca życia gorący patriota, zmarł w Poznaniu w 74 roku życia.

## PODZIĘKOWANIE

Przyjaciółom, znajomym, Sz. Rodaczkom i Rodakom, którzy raczyli wziąć udział dnia 10 b. m. w obrzędzie pogrzebowym naszej jedynej córki i żony s. p. Teofili Hulewicz z domu Reiff, jakoteż tym wszystkim Osobom, które nam wyraziły piśmiennie współczucie w tym wielkim ciosie jaki nas dotknął, składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowania.

Paryż, dnia 14 sierpnia 1895 r.

Adolf Reiff.  
Maurycy Hulewicz.

## PIAST I KOŚCIUSZKO

przez Janka z Grzegorzewic (z rycinami).

Książeczka ta napisana w duchu patriotycznym a wydana przez zasłużonego nakładcę licznych publikacji polskich p. K. Kozłowskiego w Poznaniu, opuściła w tych dniach prasę drukarską. Dziełko to witamy jako pożyteczny dorobek naszej literatury ludowej i polecamy je Czytelnikom W. P. Sł. Cena egz. (64 str. in 8°) z przesyłką fr. 1, nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

## SONET DO MIŁOŚCI

Miłości! ty psotnico! nikt ci ujęć nie zdoła;  
Bez względu na stan, na wiek — wszystkich lowisz  
w sidła,  
Działasz na zmysły jakby narkotyczne ziola:  
Nim strujesz — w wyobraźni rozniecasz mamidla,

Nadając doskonale formy ideału,  
Często złudne — przedmiotowe naszych żądz i marzeń,  
A moc fosforescencyi mózgu, aż do szafu  
Potęguje zjawiska estetycznych wrażeń.

Szczęśliwy! kogo zwoodne pozory nie zmylą,  
Kto zgrzyłszy rajskie jabłko, znajdzie w swojej Ewie,  
Obok wytwornych kształtów, dziewicze zalety!...

Lecz Miłości! twój tryumf jest przelotną chwilą,  
Bo gdy powszedniość stłumi popędów zarzewie,  
Zostawiasz tylko niesmak przesyty... niestety!

ALEX. ZDANOWICZ.

## Skarb Narodowy

### ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Od Redakcji «W. P. Słowa» (\*) . . . fr. 100,43

z Redakcji «Wiarusa» z Bukaresztu: . . . fr. 3.

Redakcja «Wiarusa», 14-ty półroczny . . . fr. 3.

Adela Twornikiewicz . . . fr. 3.

Przez Redakcję «Wiarusa» za pośrednictw.

ob. Stan. Swirskiego z Gałacu: . . . fr. 6.

Ob. Adam Kubicki . . . fr. 5.

Franciszek Wencel . . . fr. 5.

Leonard Sowiński . . . fr. 5.

Józef Dąbrowski . . . fr. 5.

Stanisław Swirski . . . fr. 5.

Razem przez Redakcję «Wiarusa» fr. 32.

(\*) Są to kwoty, zapisane w Nrach 184 (fr. 6,18), 185 (fr. 25,60) i 187 (fr. 67,65) «W. P. Słowa».

**DOM ZDROWIA** na uleczenie bez operacji raka, wszelkich innych nowotworów i ran, Dra Kamińskiego z fakultetu warszawskiego i francuskiego. Rady i leczenie przez korespondencję Adres 16, rue du Midi, Lyon — Villeurbanne. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 15.

## Handel Win i Likierów w Bordeaux

### J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 24. poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowańszych cenach. — Probki, na żądanie, dostarczone będą franco.

Adres: M. A. BUDRYK,  
24, Rue Dugommier, à Paris.

## Teka Nieczui

Postanie Jmć Pana Nieczui do Matych Polaków i czerwonych Rusinów etc.

Dzieło to zawiera 304 str. in-8°, wydane w roku 1883, i w owym czasie wiele rozgłosu zrobiło zwłaszcza w Galicji i W. Ks. Poznańskim. — Autor, który jest jednym z najpierwszych powieściopisarzy polskich, pragnąc ułatwić nabycie tego dzieła przez Polaków na emigracji, w Europie i w Ameryce, przeznaczył pewną ilość egzemplarzy po cenie znacznie niższej, bo zamiast 6 fr. tylko 2 fr. które są do nabycia w Administracji «W. P. Sł.» w Paryżu, 3, rue du Four.

## ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO  
w Stan. Zjedn. półn. Ameryki

Redaktor FR. H. JABŁONSKI

Wychodzi w każdą środę — w wielkim formacie z ośmiu stronnic złożonym.

ZGODA, jako organ Związku Nar. Polskiego, jest pismem politycznym, redagowanym w duchu postępowym i czysto narodowym polskim; popiera organizację przebywającej w Ameryce emigracji, zajmuje się gorliwie sprawami tejsze i dąży do połączenia wszystkich tamtejszych towarzystw polskich w jedną całość. Z tego powodu polecamy to pismo dla rozpowsechnienia w Europie tak pomiędzy pojedynczymi Rodakami jak i towarzystwami polskimi w kraju i zagranicą. Prenumerata roczna w Europie wynosi 15 franków (3 dolary).

Adres Redakcji i Administracji: «Chicago, Illin. 574, Noble Street.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porobiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie» — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezji narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «Historja Polska» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakim się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 4 c. 50.
11. «Z NIEWOLI Tatarskiej» — Latorość, zaszczerpiona we krwi polskiej. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE» — szkic wychowawczy. Cena egz. z przes. 1 fr.

## NOWE WYDANIE POPULARNE

W druk. A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four, są do nabycia następujące szacowne i popularne dzieła:

## DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA

wydanie zupełne w IV tomach w 2 vol. oprawne. Cena z przesyłką fr. 7.

## DZIEŁA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

wydanie zupełne w 6 tomach w 2 vol. broszowane. Cena z przesyłką fr. 6.

## POSZUKIWANIE

### KTOBY ZNAŁ ADRES JÓZEFA CHOJNACKIEGO

który w Genewie prowadził handel fortepianów, upraszam o łaskawe przysłanie mi takowego.

Adres: HIP. TCHÓRZEWSKI, Krawiec, rue du Marché, 40, Genève.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.